

Konstanty Wojciechowski

"Korespondencya literacka Kajetana Koźmiana z Franciszkiem Wężykiem (1845-1856)", zebrał, objaśnił i wstępem opatrzył Stanisław Tomkowicz, Kraków 1913 : [recenzja]

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 13/1/4, 111-114

1914/1915

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Tomkowicz Stanisław. Korespondencya literacka Kajetana Koźmiana z Franciszkiem Wężykiem (1845—1856). Zebrał, objaśnił i wstępem opatrzył... W Krakowie. Nakładem Akademii Umiejętności, 1913, 8^o, str. 276 i 2 nl.

Karta tytułowa poucza, z jakich czasów pochodzą listy dwu przyjaciół. Prócz korespondencji K. Koźmiana i Wężyka zawiera zbiór nadto jeden list Andrzeja Edwarda Koźmiana do Wężyka i pięć listów Wężyka do Andrzeja. Wydanie bardzo sumienne, opatrzone objaśnieniami i indeksem, wydawca włożył w nie sporo pracy.

Nowego światła korespondencya ta nie rzuca ani na postać autora Czarnieckiego ani na twórcę Bezkrólewii, ale nie jest bez znaczenia przez wzgląd na to, że mieści sporo sądów o autorach współczesnych, pozwala więc zrozumieć, jak patrzyło na „nową“ literaturę pokolenie ustępujące z pola.

Przygotowani jesteśmy na to, że nie będą to opinie pochlebne, przypuszczamy też z góry, że Koźmian będzie skrajniejszy, bardziej nieubłagany, niż Wężyk, i oczywiście nie zawodzimy się. Koźmian zamknął się już w sobie w tym czasie (w r. 1845. liczył lat 75), żył wspomnieniami młodości, nowych objawów w życiu i w sztuce nie rozumiał — nigdy przecie zresztą nie wyszedł poza klasycyzm — Wężyk zaś, obznajomiony z literaturą niemiecką i angielską, sam przeszedł ewolucję wewnętrzną, przed laty już głosił, że „najpiękniejszy jest orzeł, gdy się w górę wzbija“ i przed laty również napisał „my, nie oporni przy zasadach, będziemy tylko wielbili to, co jest piękne, pod jakimkolwiek kształtem się to objawi“.

Ze strony Koźmiana ciągłe utyskiwania, czasem gromy, Wężyk w tym i owym wypadku zgadza się ze starszym przyjacielem, nierzadko jednak jednak stara się sąd jego sprostować.

Stanowisko swe określa Koźmian zaraz w pierwszym liście z 20. grudnia 1845. roku: „ubolewać i milczeć, to jest pisać swoje ale nie wydawać, póki wygnaniec na tej ziemi, smak dobry i rozsądek zdrowy z wiekiem do głów oczadziały nie wróci, a nowego plemienia w dalszem pokoleniu nauka nie oświeci i z umysłowego szafu nie uleczy. Biada naszej literaturze, jeżeli to, co dziś jest, dłużej potrwa“.

Mickiewicza nazywał Koźmian jeszcze w roku 1827. „szalonym, brudnym, karczemnym“, obecnie i po *Dziadach* i po *Panu Tadeuszu* sądu o nim nie zmienił. „Młodzież — pisze — pod okiem naszym wychowana, uniesiona bałwochwalczą czią dla literatury fałszywego bożyszczka (Mickiewicza), wyssała z pism jego, niestety talentem nacechowanych, truciznę dla moralności, dla poezyi, dla literatury, straciła sławę narodową, targnęła się na groby ojców, na świętość pomników naszych... Obłąkał (Mickiewicz) obecne plemię, a może i późne jego pokolenia...“ (20. I. 1846). Także w sześć lat później nazywa Koźmian twórcę *Ody do młodości* „kazicielem młodzieży“, a jakkolwiek pod wpływem ogólnej opinii nie przeczy mu geniuszu, twierdzi jednak stale, że duch jego poezyi „niemoralny i niebezpieczny“.

Jak patrzył na Mickiewicza Wężyk, rzecz znana, naśladował go

zresztą. Nie śmie spierać się ze starszym przyjacielem otwarcie, przynajmniej nawet, że według niego Mickiewicz, naśladowując Anglików i Niemców, nie odkrył tego „rodzimego złota“, którego „odkopenie przyznane mu było od całego pokolenia młodzieży“, ale nie waha się dodać: „gdy się objawił autor Grażyny i tylu innych tak *znakomitych* płodów, ja nie trzymałem z Osińskim, który je dla obcych sobie kształtów wyszydzał“, nazywa imię Mickiewicza „znakomitem i świetnym“, co więcej nie cofa się przed zrobieniem uwagi: „niech się tem mierność nie pociesza, że dziś blask jego zgasiły nieco śmieszności, których się uchwycił“ (ma tu W. na myśli prelekcje paryskie). Obrona ta nie przydała się jednak na nic, wobec Mickiewicza pozostał Koźmian nieprzejednanym do grobu. Dotknięty był zresztą osobiście trzykrotnie: w przedmowie do wydania petersburskiego, w *Dziadach* (tysiącem wierszy o sadzeniu grochu), w prelekcjach. Na głowę Mickiewicza zwałił kłęski roku 31-go i wszystkie ujemne objawy w życiu i w literaturze. Czasem był aż dziecinny, jak wówczas, gdy pisał „U nas tylko złodziejstwa ciągle panują... Wydarzył się atoli okropny wypadek: w Łopatkach pijak i potwór ojciec zadusił dwoje już dorosłych dzieci... Cywilizujemy się, kochany przyjacielu... Może z tego jaki nowy wieszcz balladę napisać po bajronowsku. Mickiewicz by tak dramatycznej sceny nie opuścił...“ Na to już Wężyk nie odpowiedział.

Najczęściej jednak — jak wspomnieliśmy — starał się sądy nieuzasadnione, niesłuszne, prostować. Gdy Koźmian nazwał Goethego „kazicielem dramaturgii“, Wężyk odpisał „ja jego nie mam za kaziciela dramaturgii; jest to może największy z poetów ze względu sztuki“, a wówczas Koźmian cofnął się, tłumacząc, że chodziło mu o próżność Goethego, nie o jego artyzm: „jak autora, jak poetę, nie można (Goethego) tylko uwielbiać i nie przyznać mu prawdziwego geniuszu, chociaż go nie wszędzie i nie zawsze na dobre użył.“

Dla współczesnej literatury polskiej, zwłaszcza dla powieści, nie miał Koźmian dość słów potępienia. „Jak mi wpadnie — pisze — jaka powiastka Korzeniowskiego lub innego powieścio-bajarza w rękę, przez tydzień ze wstrętu nie mogę wziąć pióra do ręki; radbym zapomnieć pisać, byleby tacy moralisci nie bazgrali jak autor Pana Tadeusza (sc. *Tadeusza Bezimiennego*). Co za przewrót i obłąkanie mózgu, żeby ze śmieci zbierać cuchnącą zgniliznę i wmawiać w ludzi, że to pachnie dlatego, że Walterskotyzmem odziane“. (s. 48.) Kraszewskiego zrazu nazywa niepospolitym talentem, ale wnet zdanie zmienia: „przeczytaj, jeżeli możesz, tak uwielbianą powieść Kraszewskiego *Kordecki*, a przekonasz się“, a dalej: „czy też czytałeś... wyjątki z czterotomowej powieści Kraszewskiego p. t. *Dyabeł?* Jaka nieznośna, trywialna i płaska gadanina. Prawdziwy dla zdrowego rozsądku emetyk“ (s. 145). *Powieść bez tytułu* nazywa Koźmian powieścią „raczej bez sensu“ i t. d.

Podobnie o Kaczkowskim: „och trzeba, trzeba karcić i ohydnie wieków podawać tych Bezimiennych, tych Mordelionów, mordujących moralność, cnotę, zdrowy rozsądek...; rzuciłem tę babską banialukę (*Murdeliona*), godną polecenia dzieciom pod kądziałą.“ Szczególnie jednak

nienawidził Koźmian tego, który dawał „buntowi umysłowemu“ sankcję, Michała Grabowskiego. Szkodliwszy on był zdaniem Koźmiana nawet od Mickiewicza, „pierwszy bowiem (M.) młodzież tylko zdemoralizował i uzuchwiał, drugi (G.) bez żadnych literackich zasług i praw do krytyki zaraz się wydrapał na tron krytyka, podciął w swoich literackich banialukach wszystkie zdrowego rozsądku i smaku prawidła, brednie swoje ogłosił za wyroki.“ (s. 109).

Namiętne te, powiedzmy otwarcie: krzywdzące, niesprawiedliwe sądy Wężyk łagodził, czasem skutecznie. Wprawdzie o *Tadeuszu Beziemiennym* wyrażał się również surowo, ale wogóle Korzeniowskiego cenił, uznawał w nim „zdolnego pisarza“, styl jego nazywał „ponętym“, obrazowanie „trafnem“. W opinii o Kraszewskim zgadzał się z Koźmianem. Utworem jego zarzucał niedojrzałość, brak opracowania („niech sobie pisze na kolanie powieść“), jemu samemu spekulację, chciwość na zysk (s. 36), natomiast Kaczkowskiego (choć gniewało go to, że bierze 200 zł. od arkusza) bronił, głównie z powodu tendencji jego pism: „Nad wszystkich dziś piszących, a którzy się o mnie ocierać raczyli, ujrzałem w nim obok zdolności szlachetne cele, cześć dla religii, uszanowanie dla przeszłości i miałem sposobność wynurzyć mu moje uczucia. Co do estetycznej części jego utworów, zostawiłem ten przedmiot dalszemu czasowi, bo w naszych czasach sama poczciwa tendencja jest już potężną dźwignią i godną mi się zdaje uczczenia“ (str. 203—4; prwn. str. 211). Wymógł nawet Wężyk na przyjacielu uznanie dla „mordującego moralność“ powieściopisarza, uznanie, co prawda, przeznaczone wprost dla autora *Murdeliona*. Jest ono zaprzeczeniem jaskrawem tego wszystkiego, co dotychczas Koźmian o Kaczkowskim pisał („uznaję z całą *szczerością* znakomite w nim zdolności, a szczególnie cenię tę religijną, moralną dążność, której się młodszy pisarze wyparli. Proszę cię, wyjednaj mi jego przyjaźń; chociaż już mu się na nic nie przydam, przecież moim szacunkiem i poważaniem krzywdy mu nie przyniosę“, s. 213). Była to jednak pochwała właśnie nieszczera, podyktowana chęcią dogodzenia Wężykowi, który znów chciał sprawić przyjemność Kaczkowskiemu (Wężyk miał ten list Kaczkowskiemu pokazać).

Dziwne wydają się zachwyty i uniesienia nad Deotymą, ale spotkaliśmy się z nimi już w *Pamiętnikach* Koźmiana. „Długi czas — czytamy w liście z lutego 1853 — byliśmy jak ów podróżny, którego w drodze napadła noc ciemna, i nie słyszał tylko krakania wron, kawek, gawronów i kruków, a usłyszawszy głos skowronka, wróży bliski świt; bo po tych potwornych Witolraudach, po tych tatarskich wyciach, po tych powiastkach występnych, po tych wierszydłach, wzięwszy od „Maryi“ Malczewskiego aż do Norwida, doszedł nas głos flecika niewinnej pasterki, i dlatego zdaje się nam nowy, że dawno słyszany i prawie zapomniany“ (s. 122). Powiedzmy jednak na obronę i Koźmiana i Wężyka, że zachwyty podobne były w owym czasie powszechne, że zresztą talent Łuszczewskiej istotnie zapowiadał o wiele więcej, niż ziścił. Rozczarowanie zjawilo się rychło, a doznał go Koźmian jeden z pierwszych. Upadek talentu tłumaczył jednak na swój sposób: „nie

musiała czytać ani Popa *O krytyce*, ani Boala *O sztuce rymotwórczej*, dlatego zbyt śmiało rozpusza imaginacją“.

Prócz sądów wspomnianych rozsiane jest po korespondencji całe mnostwo innych: o Kremerze, Felińskim, Odyńcu, Syrokomli, Polu, Lenartowiczu, Słowackim... O ostatnim mówi po dwakroć Wężyk, oba razy w tonie zgryźliwym: raz, gniewając się, że Paweł Popiel i Kaczkowski nie uznali zalet ody Deotymy *O sztuce średniowiecznej* („Czy im koniecznie potrzeba szczypiących i kásających wysoków Słowackiego? Niech i tak będzie, ale prawdziwie szkodaby była takiego rozwydrzenia... Nie mogliby to oni zostawić literackim libertynom, których jest wszędzie niemało?“), drugi raz z racji uwag na temat *Bajronisty* Kaczkowskiego i figur byronowskich: „Któż dziś jest lub może być bajronistą? Ostatni reprezentant tych panów, Słowacki, zniknął na zawsze; kończąc swe życie, żałował skeptycyzmu, że nie rzekę cynizmu, mistrza swojego, a sam czuł, że nie podniósł się do wysokości jego artyzmu“ (s. 237). Kąt widzenia nie rzadki w tej dobie, uprzedzenie niemal typowe.

„Korespondencja“, omawiana i z tego powodu nie jest bez znaczenia, że zawiera sporo szczegółów odnoszących się do poematu Koźmiana o Stefanie Czarnieckim. Pokazuje się, że prócz źródeł, które wykazałem w pracy swej o Koźmianie w r. 1897. poeta korzystał nadto z Thuldena „*Historiae nostri temporis*“ i z Puffendorfa (znanych Muczkowskiemu), a ucztę dla Radziejowskiej skopiował z Labourera. Pokazuje się też, że 10-ta pieśń eposu była skończona już w grudniu 45-go roku. Charakterystyczne jest biedzenie się Koźmiana nad tem, kto mu poczyni nad poematem uwagi krytyczne: „Odczytanie, osądzenie, poprawienie... pracy potrzebuje... Gdzie pomoc? Gdzie rada zdrowa? Gdzie bezstronna i surowością swoją przychylna krytyka? Ty, szanowny mój łaskawco, jesteś daleko i nie bywasz w tych stronach... Morawskiemu czytałem, a raczej sam czytał. On mnie zachęca, lecz ja surowszego wolę krytyka. Gdzie go szukać w Królestwie“? Typowe kłopoty klasyka z czasów księstwa Warszawskiego. Ostatecznie Wężyk pomocy użyzył, ale tylko w pewnym względzie: poprawił topografię Krakowa. Kronikarski układ, najłabsza strona poematu, raził Wężyka, ale nie miał odwagi dotknąć w sposób jasny tej sprawy. Zadowolił się uwagą: „nic nie powiem co do układu, bo myśl twoja musi w pierwotnej czystości pozostać“.

Szczegóły związane z innymi (okolicznościowymi) utworami Koźmiana znane były przeważnie z Pamiętników i z Wspomnień syna.

„Korespondencję“ poprzedził wydawca obszernym wstępem, wytrawnie opracowanym.

Lwów.

Konstanty Wojciechowski.